Rok XVII. We Lwowie, dnia 12. marca 1909. Nr. 11.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

HYMNUS
in honorem
BEATI JACOBI de STREPA,
Archiepiscopi Leopoliensis.

Virtutum specimen Te, Strepa, qui Dei
Ad sedem precibus nos miseros iuvas,
Beatum colimus supplicibus Tuo
Aris orbe Polonico!

Francisci lucidum Tu decus ordinis
Ceu oliva Dei fructifera in domo,
Ardens schismaticos zelus apostoli
Mox convertere Te rapit.

Ad sublime sacrum munus episcopi
Erectus sapiens urbe Leopoli
Abhinc Ecclesiam, quae micuit recens,
Mire, serve Dei, regis.

O quantum eximiis obsequiis studes,
Ut Matrem Domini quisque colat pie
Accendisque gregem, sancte vir, aestuans
Ipse ad Convivium Sacrum!

Custos exigui pervigil agminis
Auges presbyteros, fortis et impiger
Structis claustra sacris extruis aedibus
O Jacobe Strepa, novis.

Quantum posse bonis prospicis omnibus
Ac donis inopes maxime sublevas,
Constanti solidis es ovibus fide
Verus pastor amabilis.

Hostes dum lacerant tempore bellico
Terram, consiliis, tum laro tum foris
Regni in comitiis frangere barbaros
Scis feliciter impetus.

O tutor patriae, nos gemimus gravi
Vexati semitas sorte per arduas,
Optatae repares fratribus afferens
Arrham pacis egentibus!

Quondam consocians, o Strepa gaudeat
Coeli nostra Tuis natio gloriis:
Possimus Superum deliciis frui
Nos cum Praesule perpetim!

Ratisbonae, 1. Martii 1909. *X. Rudolf Nowowiejski.*

Dop. Red. Czcig. Autor uprasza Księży, obdarzonych zdolnością poetycką, o przetłumaczenie tego hymnu na język polski.

Z Morawy.

Otrzymaliśmy od pana Kadlczaka, posła do Rady państwa i sejmu morawskiego, korespondencyę, która ma na celu zaznajomić naszych czcig. Czytelników ze stosunkami tamtejszymi. Podajemy ją tu w przekładzie z jęz. czeskiego:

Redaktor „Gazety kościelnej“ wpadł na świetny pomysł. Chce mianowicie zawiązać przyjaźne stosunki z katolikami czeskimi, a to bez pośrednictwa żydowskich i niemieckich dzienników, z których Słowianie czerpią z największą szkodą własną wzajemne informacye o sobie. Pomysł to iście na czasie, naprawdę dobry i pożyteczny, bo inaczej będziemy patrzeli na świat i jedni na drugich przez żydowsko-niemieckie okulary i osądzali wszystko na podstawie tendencyjnych zmyśleń liberałów chrzczonych i niechrzczonych i nigdy nie potrafimy dojść do prawdziwego i samodzielnego poglądu, zostaniemy w zależności od prasy żydowskiej, podjudzającej systematycznie Słowian przeciwko Słowianom. Korzystam więc chętnie z danej mi sposobności, żeby polskich katolików — o ile potrafię — zaznajomić z naszymi stosunkami i zgodnie z prawdą przedstawić to, co się dzieje w czeskim narodzie, żywiąc

BIBLIOTEKA

nadzieję, że w ten sposób uda się usunąć wiele uprzedzeń i przygotować grunt do zjednoczenia czeskich katolików z polskimi, do którego dojść musi w jak najkrótszym czasie, jeżeli nie ma w narodzie czeskim i polskim zdobyć przewagi antykatolickie, ba nawet antyreligijne liberalne nowatorstwo, tak jak to się stało we Francyi i Włoszech.

U nas długo tajono niebezpieczeństwo, grożące życiu religijnemu ze strony żydowskiego liberalizmu. Nasi liberali zaklinali się długo, że są dobrymi katolikami, że szannją religię, a jak się to wszystko pięknie mówi! Wierzono im, wierzyli księża, zaufał lud, aż ostatecznie duchem niewiary przejęci postępowcy-wolnomularze zrzucili maskę i wypowiedzieli otwartą walkę — „klerykalizmowi". Że chcą wiarę chrześcijańską z narodu wyrugować, do tego nie odważyli się przyznać publicznie. Burza protestu byłaby ich zniszczyła. Dlatego z układnością faryzejską głosili, że walczą jedynie z „klerykalizmem", a wielu dobrodusznych im wierzyło. Ale i tę zasłonę wkrótce zrzucili i bez osłonek przyznali się przynajmniej niektórzy, że walka z klerykalizmem jest walką z chrześcijaństwem a szczególnie z katolicyzmem. W ten sposób rozpada się naród czeski z łatwo zrozumiałą konsekwencyą na dwa obozy. W jednym z nich skupiają się obrońcy wiary katolickiej, w drugim stronnicy nowoczesnego pogaństwa, ludzie bez wiary, nadający sobie stosownie do okoliczności i potrzeby nazwy: wolnomyślni, realiści, postępowcy, postępowi agraryusze, narodowi socyaliści, demokraci-socyalni, radykali itd. Wszyscy jednak powinni nosić nazwę: „niewierzący".

W pierwszym obozie są katolicy uświadomieni, którzy spostrzegłszy poważne niebezpieczeństwo, budują mury obronne: zakładają organizacye katolickie, a to stanowe i zawodowe, polityczne i religijne, towarzyskie, socyalne, oświatowe i wspierające.

Pomiędzy tymi obozami tułają się tłumy ludzi indyferentnych, a to z wszyskich warstw społecznych, którzy, jak ta trzcina, chwiejąca się w kierunku wiatru, nie wybierają drogi ani na lewo ani na prawo, ale na wszystkie strony po trosze przytakują. Z katolikami oburzają się na niewiarę i upadek chrześcijańskiej moralności, z liberałami zbijają „klerykalizm" i z zapałem wychwalają wolność, równość i braterstwo a przy tem wszystkiem pamiętają egoistycznie na własny zysk i korzyść.

Takich sobków istnieje bardzo wiele, ale już wkrótce będzie położony kres wszelkiej obojętności: każdy będzie musiał stanowczo oświadczyć się albo za wiarą, albo też przeciwko niej, — za chrześcijaństwem albo za neopoganizmem. To klarowanie w czeskim narodzie już się zaczęło i prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości zostanie dokonane. Będą potem w narodzie czeskim tylko dwa wielkie obozy. Nad jednym powiewać będzie sztandar Chrystusa w cieniu św. krzyża, nad drugim wolnomularski trójkąt w cieniu żydowskiej gwiazdy. A ten rozdział porwie ze sobą i resztę narodów słowiańskich, a więc i Polaków.

U nas rozpoczęli ruch bezwyznaniowy w Pradze ateiści niemieccy i francuscy. Z katedr uniwersyteckich wsiąkały nauki liberalistyczne, antykatolickie do czasopism i szkół a ostatecznie za pośrednictwem zgromadzeń wnosili je w lud zliberalizowani nauczyciele i demokraci socyalni, wychowańcy żydowskiej szkoły dr. Adlera i jego sztabu.

Postępowanie bezwyznaniowców było bardzo zmyślne. Naprzód zawładnęli prasą czeską i wszystkiemi organizacyami narodowemi. Pozyskali dla siebie większość wśród nauczycielstwa i inteligencyi miejskiej, mianowicie urzędników, profesorów szkół średnich, lekarzy. Opanowali związki „Sokoła" tak, że obecnie są Sokoli najzaciętszymi propagatorami bezwyznaniowości i głównymi pomocnikami antykatolickiej propagandy. Następnie wdarli się do związków straży ogniowych[1]), do towarzystw gospodarczych, do związków przemysłowych, do stowarzyszeń oświatowych i do innych organizacyi. Wszędzie chwycili w ręce kierownictwo, wyparli uświadomionych katolików, rozszerzyli bezwyznaniową prasę i w ten sposób zawładnęli do tego stopnia życiem publicznem, że stali się reprezentami czeskiego narodu, objęli w nim kierownictwo i opanowali to wszystko, co nas w stosunku do innych narodów reprezentuje i wywołali mniemanie, że Czesi przestali być katolikami i przeszli do obozu antykatolickiego. Czynią ze siebie bohaterów narodowych tam, gdzie to niewiele kosztuje a dużo natomiast przynosi, potrafili stłumić w zarodku wszelki opór i zmusili do milczenia każdego, kto się tylko nie zgadzał z kierunkiem bezwyznaniowym.

Doszło wreszcie do tego, że reszta Słowian czerpała i czerpie o nas wiadomości z dzienników liberalnych, antykatolickich, że spogląda na nas przez okulary, włożone jej przez prasę liberalną, która znowu swój rozum czerpie z wiedeńskich czasopism żydowskich.

Nie dziw więc, że coraz to bardziej odstręczamy się od siebie, że się nie rozumiemy, że się nie znamy a wszyscy pracujemy dla wielkości pani Germanii, której nadzwyczajną troskę o Słowian odczuwa Czech zarówno jak i Polak. A wszystkie te katolicyzmowi i słowiańszczyźnie wrogie prądy mają wspólne źródło: niemiecki liberalizm żydowski, który zatruwa naszą czeską i polską młodzież we wyższych szkołach, a zapomocą prasy szerzy jad niewiary wśród inteligencyi i prostego ludu robotniczego i rolniczego. Szkoda, nawet wielka szkoda, że porwani chorobliwym nacyonalizmem chrześcijańsko-socyalni Niemcy popłynęli z mętnym prądem i walczą teraz w propagandzie antysłowiańskiej razem ze zdeklarowanymi pod tym względem liberałami niemieckimi, przez co wyrządzają katolikom słowiańskim szkodę niepowetowaną.

Lecz o tem kiedyindziej.

Później podam obrazek organizacyi katolickiej wśród Czechów i wyników pracy, jakiej dokonali w ostatnich dziesięciu latach zapaleni pracownicy czesko-katoliccy.

W końcu radzę katolikom polskim przygotowywać się zawczasu do walki w obronie wiary i równocześnie proszę, aby wiadomości o nas nie czerpali z czasopism wolnomyślnych, lecz z katolickich, z których wymieniam:

[1]) Jest to bardzo liczna organizacya w krajach czeskich. Przyp. red.

Hlas, Budoucnost, Selské Hlasy, Hlídka, Vychovatelské Listy w Bernie, Naszinec w Ołomuńcu, Czech i Vlast w Pradze. Szczegółami służę chętnie każdemu. Poseł *Kadlcák*.

(Tłumaczył — r.)

Z podróży do Hiszpanii.

II. Madryt.

(Dokończenie).

Do tego, co powiedziałem już w Gaz Kośc. (por. str. 588 i 598 z r. 1908) o sądach hr. Pinińskiego, oceniających ujemnie słynne arcydzieła Murilla, dodaję jeszcze zdanie innego podróżnika polskiego, którego wspomnienia z Hiszpanii [1]) wpadły mi w ręce już po napisaniu rozdziałów poprzednich: „Ogromny obraz Murilla" (w katedrze sewilskiej), „wyobrażający Widzenie św. Antoniego Padewskiego, do którego celi schodzi niemowlęcy Chrystus, otoczony wieńcem aniołów i aniołków, cudownie jaśniejący i światłem i miłością, wśród cudownie jednolitej i prostej a pobożnej, głęboko odczutej, niezrównanie mistycznej kompozycyi... Arcydzieła Murilla znajdujemy w kościele Panien Miłosierdzia, la Caridad i w akademii sztuk pięknych... Dopiero w Sewilli ocenisz, czem był Murillo, dostrzeżesz całą misterną jego światłocienia doskonałość, odczujesz całą moc jego ekstatycznych zapędów, dowiesz się, że umiał być klasycznie poważnym i tak potężnym, jak mało który z malarzy. U Panien Miłosierdzia podziwiasz bardzo wysoko, niestety, zawieszone, ale nad podziw doskonałe, ogromne kompozycye, wyobrażające Mojżesza, pojącego cudem cały tabor, cały naród Izraela i Chrystusa, karmiącego cudem rzesze głodne, które łaknęły słowa Bożego, ale także chleba. W Akademii Widzenie św. Feliksa i św. Antoniego z Padwy, Boże Narodzenie i Jałmużna św. Tomasza z Avili, są cudami wdzięku, gry świateł i cieniów, a przedewszystkiem płonącego pobożnie ducha; żar męskiej, mistycznej miłości staje się potężnym, gromowładnym na obrazie, wyobrażającym Uścisk ukrzyżowanego Chrystusa ze św. Franciszkiem z Asyżu" itd. [2])

Słowa powyższe przytoczyłem nie w tej myśli, jakoby zdanie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego było dla mnie powagą w zakresie artystycznym, którą chciałbym poprzeć własne zapatrywanie przeciw hr. Pinińskiemu. Owszem — w innych punktach nie zgadzam się z p. Dzieduszyckim a nawet muszę mu zarzucić, że wypowiada gdzie indziej o Hiszpanach sądy trochę powierzchowne, nie dosyć uzasadnione i niesłusznie uogólnia pewne spostrzeżenia ujemne, które mu się nasunęły w ciągu krótkiej zapewne podróży. I tak według niego Hiszpanie nic innego nie robią, tylko „jedzą, piją, bawią się i kochają" (str. 268, tomu 51-go Bies. Lit.). „Drugą klasą trudno jechać (w Hiszpanii), pełno w niej publiczności rozebranej, a pachnącej mocno czosnkiem i trunkiem" (ib. str. 286. — tego nie doświadczyłem nigdzie; wogóle ludzi podpitych nie spotykałem w Hiszpanii). „Caballeros szarmantują nawet w kościołach, chłopcy łażą po ołtarzach" (ib. str. 307; — tego również nigdzie nie spostrzegłem, — owszem mogę poświadczyć, że wierni zachowują się tam — w wielu przynajmniej miejscowościach — w kościele poważniej niż w innych krajach) itd. Otóż możnaby i słowom p. Dzieduszyckiego o dziełach Murilla zarzucić pobieżność i powierzchowność (równie jak innym jego zapiskom), ale bądź co bądź odczuł on ich piękność daleko lepiej niż p. Piniński, uważany przez niektórych za wielkiego znawcę sztuki a prawiący o niej nieraz rzeczy bardzo dziwne...

Za to nie mogę zgodzić się na inne sądy estetyczne p. Dzieduszyckiego, a zwłaszcza na to, co pisze o niektórych obrazach Rafaela, znajdujących się w Madrycie (ib. str. 346) i o teraźniejszem malarstwie hiszpańskiem; w Muzeum dzieł nowszych („Museo national") widział on „same okropności, męczarnie albo trupieszejące ciała"; — czyżby wtedy jeszcze nie było tam całego szeregu obrazów prawdziwie pięknych, którymi ozdobili to muzeum tacy mistrze, jak Viniegra („Poświęcenie pól"), Villegas („Pasterki rzymskie"), A. Vera („Pogrzeb św. Wawrzyńca"), Zuloaga („un Segoviano"), Diaz Carreno itd? Wogóle można powiedzieć o dzisiejszej sztuce hiszpańskiej, że nie grzeszy ona zbytecznem upodobaniem w tematach tragicznych i okropnych (chociaż i takie mają swoich miłośników), ale raczej maluje słońce i życie, barwne pejsaże, portrety, sceny ludowe.

O tem można się było przekonać także, zwiedzając w r. 1908 wystawę sztuk pięknych w Madrycie, która była aż nadto podobną do wystaw tegoczesnych paryskich, monachijskich i innych. Było tam bardzo niewiele stosunkowo dzieł treści poważniejszej, a zwłaszcza religijnej, a za to dużo obrazków z życia powszedniego, pejsażów, szkiców, portretów. Uderzyło mnie, że najsławniejsi ze współczesnych malarzy hiszpańskich (wymienieni powyżej) nie obesłali wcale wystawy, prawdopodobnie dlatego, że nie spodziewają się znaleźć na dzieła swoje nabywców w Madrycie i wolą je dlatego posyłać do Paryża. Złote medale otrzymali: Eduardo Chicharro y Aguera (za obraz p. n. „Trzy oblubienice", tryptyk, przedstawiający zakonnicę, narzeczoną i dziewicę umarłą), Santjago Rusiñol (za „Ogród w Aranjuez") i Julio Romero de Torres (za „Muzę cygańską").

Ale wróćmy jeszcze do muzeum w Prado. Jak już wspomniałem, jest tam między innymi także Tycyan reprezentowany przepysznie: portrety Karola V, małżonki jego Izabelli portugalskiej, Filipa II, „La Fecundidad" („Płodność", wybornie malowane dzieci, arcydzieło barwy) itd. Niestety jednak są między nagromadzonemi tu jego malowidłami niewiasty nagie, których widok nie może dobrze wpływać na młodzież, które więc należałoby przechowywać w salach osobnych, przystępnych tylko dla dojrzałych znawców i dla artystów; niektóre z tych obrazów (Wenera i Adonis, Danae) kupił „pobożny" Filip II.

Do najznakomitszych dzieł Rubensa należy „Adoracya węża miedzianego", odznaczająca się wyrazem zachwycenia religijnego i cudownym kolorytem.

[1]) Ogłoszone w »Biesiadzie Literackiej« w tomach 51 i 52 (z r. 1901 i 1902).

[2]) Ib. tom 51, str. 387.

„Akademia królewska sztuk pięknych" posiada małą tylko liczbę obrazów, ale są między nimi bardzo cenne: Murilla Św. Diego de Alcala karmiący ubogich, Ribery Wniebowzięcie św. Maryi Magdaleny, portrety Goyi itd.

X. P.

Ze spraw kościelno-fiskalnych.

A) Proboszcz nie jest obowiązany do płacenia pięcioleci swoim wikarym, choćby te miały pokrycie z dochodu fassyjnego probostwa.

Ustawa z dnia 24. lutego 1907 przyznała, jak wiadomo, duchowieństwu parafialnemu bez różnicy, czy są proboszczami, ekspozytami czy kooperatorami, pięciolecia po 100 K., byle mieli wszystkie ustawowo warunki. Pięciolecia liczą się od dnia objęcia posady i może ich być najwyżej 8 t. j. do 40 roku służby. Korzystają z tej podwyżki tylko XX. proboszczowie infra congruam dotowani i XX. wikaryusze; XX. beneficyaci mający probostwa supra congruam, muszą w nadwyżce fassyjnej swoich dochodów szukać tych pięcioleci w całości lub w części.

Zachodzi pytanie, czy XX. proboszczowie dotowani supra congruam i obowiązani do płacenia z dochodów probostwa pensyi XX. wikarym, obowiązani są też do płacenia i pięcioleci, jakie należą się XX. wikarym z nadwyżki dochodów probostwa, o ile ta nadwyżka mogłaby być na to użyta bez uszczuplenia congruy ustawowej proboszcza.

W wielu wypadkach c. k. namiestnictwo włożyło ten obowiązek na XX. proboszczów. Ponieważ w tej sprawie szły rekursy do c. k. ministeryum wyznań i oświecenia, dlatego też c. k. ministeryum uznało za stosowne sprawę wyjaśnić z urzędu w tym kierunku, że XX. proboszczowie nie są obowiązani do płacenia pięcioleci XX. kooperatorom, ale dodatek ten, jako czysto osobisty, zależny od lat służby, ma być ponoszony przez fundusz religijny (reskrypt c. k. ministeryum wyznań i oświecenia z dnia 28. sierpnia 1908 L. 33.962).

Komu zatem niesłusznie ten wydatek nałożono, niech wniesie rekurs do c. k. ministeryum, ale przedtem niech żąda naprzód sprostowania fassyi w c. k. namiestnictwie, w myśl powyższego reskryptu.

Nawiasowo dodaję, że nie ma ustawy, któraby nakładała na probostwo, względnie X. proboszcza obowiązek utrzymania X. wikarego, lub płacenia mu ustawowej kongruy z dochodu majątku probostwa, choćby ten dochód był jak największy. Na to w każdym wypadku trzeba specyalnego tytułu prawnego. Po rozlicznych orzeczeniach Trybunału Państwa i Trybunału administracyjnego zasadę tę obecnie wyraźnie wypowiada sama ustawa kongrualna z r. 1898. Chodzi tylko o to, co jest tym tytułem specyalnym. Takim tytułem specyalnym jest zobowiązanie, zawarte w dokumencie erekcyjnym w starej fassyi lub inwentarzu, długoletni zwyczaj (orzecz. Tryb. adm. z 19. maja 1904 L. 5.329).

Jeżeli na mocy takiego tytułu specyalnego ciąży na proboszczu obowiązek opłacania kooperatora lub jego utrzymania bez ograniczenia cyfrowego z dochodów beneficyum, to już tem samem mieści się w nim obowiązek płacenia każdorazowej ustawowej kongruy kooperatora (orzecz. Tryb. adm. 5. lutego 1897, L. 279). Natomiast zobowiązanie do wypłaty dotacyi liczebnie oznaczonej nie pociąga za sobą tego następstwa, chociażby proboszczowi zostawała po pokryciu swojej kongruy nadwyżka. (Orzecz. Tryb. adm. z 10. paźdz. 1888. L. 3.130. 1. grudnia 1892. L. 3.644). Z tych zasadniczych orzeczeń ocenić można, kiedy obowiązek płacenia kongruy X. wikaremu ciąży na dochodzie probostwa i jak daleko się rozciąga.

B) Jaką pensyę ma otrzymać X. administrator, jeśli w tym charakterze przechodzi na pensyę — czy pensyę samodzielnego duszpasterza, czy kooperatora?

Wedle norm dawniej obowiązujących, ustalonych orzeczeniami Trybunału admin. z dnia 31. paźdz. 1891 L. 203 i 1. lutego 1894. L. 464 brano za podstawę do wymierzenia deficyentury administratora nie kongruę samoistnej posady, którą administrator obecnie zajmuje, ale posadę, którą definitywnie zajmował przedtem.

Nowsza judykatura inaczej orzeka.

Mianowicie Trybunał państwa orzeczeniem z dnia 15. paźdz. 1902 L. 311 postawił jako zasadę, że administrator samoistnego beneficyum ma prawo do emerytury samoistnego duszpasterza, gdy mu zostały zlecone wszystkie prawa samoistnego duszpasterza.

Wątpliwości, jakieby się jeszcze mogły nasunąć przy tłumaczeniu tego orzeczenia, usuwa definitywnie orzeczenie najnowsze Trybunału państwa z dnia 25. kwietnia 1906 L. 122, które mówi: „Pensyonującemu się administratorowi wakującego beneficyum należy się emerytura samoistnego duszpasterza, bo ustawa kongrualna z r. 1898 nie żąda, aby duszpasterz celem uzyskania takiej emerytury pobierał kongruę samoistnego duszpasterza, lecz aby był rzeczywiście samoistnym duszpasterzem, a takim jest bez wątpienia administrator na mocy §. 1 al. 2 tejże ustawy".

X. Michał Sidor
proboszcz w Szerzynach.

Odezwa.

Uprasza się W. W. księży, którzy zajmowali się budową kościołów, budynków plebańskich mieszkalnych i gospodarczych i w tym względzie nabrali doświadczenia, o wyrażenie swego zapatrywania z umotywowaniem powodów:

a) w jakim stylu odnośnie do naszego klimatu budować kościoły, aby były trwałe, wygodne, nie drogie w konserwacyi. Gdzie można nowoczesną wzorową budowę podobną oglądnąć. Jak urządzić zakrystyę, z której strony, kaplicę etc. Którzy architekci i majstrowie najlepiej się wywiązują ze swego zadania.

b) Czem kryć dachy kościołów, a czem budynków gospodarczych, jak urządzać rynny czyli spady wody i dach, czy może być płaski, łamany, czy koniecznie szczytowy, spadzisty. Co sądzić o dachówkach, które dobre, o łupku, eternicie; co o blasze cynkowej, czy możnaby ją terować na kolor czarny lub szafirowy, czy to warto etc. Co sądzić o pokryciu papami, ruberoidem, coloritem etc.

X. M. S.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Kanonizacya bł. Klemensa Hofbauera i Józefa Oriola.

W Nrze 4. czasop. „Acta Apost. Sedis" (z 15. lutego r. b.) wzywa św. Kongregacya Konsystoryalna wszystkich biskupów, których dyecezye leżą w obrębie 100 mil od Rzymu, żeby przybyli tam (jeżeli nie zachodzi ważna jakaś przeszkoda) 10 dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiem (w tym dniu ma odbyć się, jak już donosiliśmy, kanonizacya bł. Klemensa i Józefa) dla wzięcia udziału w konsystorzu, poprzedzającym kanonizacyę. Innych biskupów włoskich i krajów sąsiednich zaprasza się uprzejmie na tę radosną uroczystość. Odwiedziny te Rzymu będą poczytane przez Ojca św. za spełnienie obowiązku „visitandi S. S. Limina".

W tym samym Nrze zapisane są dwa cudowne uzdrowienia, spełnione za wstawieniem się błog. Klemensa Hofb. W lutym roku 1897 chorowała śmiertelnie w Mallerdorf Franciszkanka Wigora Verzinger, nawiedzona gruźlicą płucną, do której przyłączyło się ostre zapalonie płuc; pod koniec nowenny, odprawianej do błog. Klemensa na jej intencyę, usnęła spokojnie a na drugi dzień powstała zrana zupełnie zdrowa.

Drugi cud zdarzył się w marcu r. 1905 w Neapolu. Amalia Conte chorowała już siódmy rok na suchy gościec, z którego wytworzyła się nieuleczalna „anchylosis". Kiedy położyła sobie, modląc się gorąco, na lewem kolanie obraz błog. Klemensa, odzyskała nagle siłę i zdolność ruchu w nodze, którą przedtem wcale nie mogła poruszać.

Z powodu kanonizacyi bł. Klemensa urządza arcybractwo św. Michała w Wiedniu pielgrzymkę. Cena (z utrzymaniem przez 9 dni): I kl. 430 kor., II kl. 290 kor., III kl. 210 kor. Zgłoszenia przyjmuje do 10 kwietnia „Rompilgerkomitee" Wien I Singerstrasse 18. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby wybrała się także liczna pielgrzymka z ziem polskich na tę uroczystość, bo wszakże bł. Klemens przez 20 lat (od r. 1787—1808) pracował w Warszawie, gdzie na jego cześć ustanowiono istniejącą dotąd „Archikonfraternię literacką" przy kościele św. Antoniego (na ul. Senatorskiej). Pięknie o nim pisze hr. Roger Łubieński w „Dzienniku Powszechnym":

„Ten święty podwójnie jest naszym i nam drogim. Nietylko, że tak niedawno od nas odszedł, ale i najlepiej znać może nasze warunki, nasze potrzeby i naszą biedę. W cudownem świętych obcowaniu Kościoła katolickiego, ten święty jest nietylko naszym patronem, ale jest nam prawie współczesnym, naszym rodakiem, naszym współmieszczaninem. Wznosząc błagalne modły o jego wstawiennictwo do Stwórcy, mamy wrażenie, że on wie, kto my jesteśmy, bo znał naszych ojców i dziadów, spowiadał ich i do śmierci gotował, patrzał się na to same kościoły, ulice, domy, krajobraz cały, na który dzisiaj jeszcze spoglądamy".

Kazania postne głosi w tym roku w Watykanie O. Łukasz Pasetto z Padwy, wybitny kaznodzieja z Zakonu Kapucynów, zastępując kaznodzieję apostolskiego, jenerała tegoż zakonu Pacyfika da Seggiano.

Potępienie hakatyzmu przez parlament niemiecki.

Jak już wiadomo z dzienników, parlament niemiecki przyjął uczyniony jeszcze rok temu wniosek posłów polskich, opiewający: Żadnemu obywatelowi Rzeszy nie wolno ze względu na wyznanie wiary, usposobienie polityczne lub narodowość, nakładać jakichbądź ograniczeń przy nabywaniu lub sprzedaży ziemi, lub przy budowaniu mieszkań. Wszystkie temu się sprzeciwiające przepisy ustaw krajowych znosi się.

Z ogólnej liczby 397 posłów wzięło w posiedzeniu udział 326. Z tych 189 głosowało za wnioskiem polskim, 132 przeciwko, a pięciu wstrzymało się od głosowania. Za wnioskiem głosowały, oprócz Koła polskiego, następujące stronnictwa: katolickie centrum, wolnomyślna partya ludowa, wolnomyślne zjednoczenie, socyaliści i kilka grup mniejszych.

Jest to pierwsze i wielkie zwycięstwo moralne, odniesione przez naszych posłów w parlamencie Rzeszy. Pokazało się bowiem, że nietylko szlachetniejsze jednostki, nietylko katolicy, ale większość samych Niemców nie zgadza się z antypolską polityką sejmu i rządu pruskiego, polityką, podyktowaną przez nienawiść rasową, nienawiść protestantów przeciw narodowi katolickiemu i przez najniższe pobudki samolubne hakatystów. Polityka ta depce, jak dobrze pisze „Kölnische Volkszeitung" w art. p. n. „Zum Antrag Brandys" (w Nrze 180 z r. b.), wszelkie prawa Boskie, pomiata przykazaniami sprawiedliwości, sprzeciwia się postulatom kultury i prawdziwego patryotyzmu.

Bardzo dobrze uzasadnili wniosek Koła polskiego posłowie Seyda i Dziembowski, wykazujac całą przewrotność pruskiej polityki antypolskiej, której obrońcy (Boehme, hr. Westarp, dr. Heinze) nie mogli przytoczyć ani jednego racyonalnego argumentu. Dr. Heinze np. popadł w rażącą sprzeczność z samym sobą, kiedy powiedział najpiew: „Ubolewamy nad tem, jeżeli rząd pruski chwycił się środków, które nie dadzą się pogodzić z ustawami, ale parlament niemiecki nie jest miejscem, gdzie na to przedkłada się zażalenia. To jest jedynie sprawą pruskiej Izby posłów". Na końcu jednak uznał on „politykę pruską na kresach wschodnich za dobrą". A więc wprawdzie poseł „narodowo liberalny" ubolewa nad polityką rządu niezgodną z ustawami, ale przecież aprobuje ją, przyznając tylko Polakom prawo wniesienia skargi przed forum junkrów pruskich, którzy z pewnością odpowiedzą na te skargi to samo, co odpowiedzieli już z właściwym sobie cynizmem więcej niż sto razy, że państwo ich „musi się bronić przeciw wrogim dla niego dążeniom Polaków".

Ze strony rządu nikt nie zabierał głosu ani nawet nie przysłuchiwał się w izbie rozprawom. Jest to lekceważenie reprezentacyi narodu, które nie wyjdzie na dobre kanclerzowi i jego pomocnikom — ministrom Rzeszy. Kiedy chodziło o przeprowadzenie ustawy o stowarzyszeniach, z której zrobiono podstępnym sposobem nową ustawę antypolską, użyto wszelkich środków, żeby pozyskać dla niej większość w parlamencie — a teraz ignoruje się zupełnie wolę znacznej większości posłów, skoro ta wola sprzeciwia się intencyom kierowników Rzeszy. Według wymagań konstytucyi powinienby rząd teraz albo ustąpić miejsca innemu albo rozwiązać parlament i odwołać się do wyborców. Tymczasem on woli milczeć o uchwale i dalej robić swoje, mając nadzieję, że przecież Rada związkowa nie przyjmie projektu ustawy, uchwalonego przez parlament. Bardzo być może, iż go nie zawiedzie to przewidywanie i że przyjęcie wniosku polskiego nie będzie miało bezpośrednich następstw praktycznych, ale w każdym razie nie można lekceważyć znaczenia tego zwycięstwa parlamentarnego naszych rodaków.

Z Francyi. Nominacya Alfreda Loisy.

P. Doumergue, były minister handlu, człowiek, nie posiadający wcale przymiotów potrzebnych ministrowi oświaty, którym jednak został — dzięki dziwnym ewolucyom i kaprysom polityki republikańskiej, — zamianował Loisy'ego profesorem historyi religii w „Collège de France". Podobnie jak sam Doumergue został ministrem oświaty jedynie dlatego, że jest „wolnomyślnym" protestantem, który zresztą żadnych nie położył zasług około oświaty, tak uważa on Loisy'ego za posiadającego wszelką kwalifikacyę do nauczania historyi religii już z tego tytułu, że nieszczęśliwy kapłan apostata zerwał z religią, że gotów ją wydzierać ze serc swoich słuchaczy i że ściągnął na siebie ekskomunikę papieską. Nie można nawet wątpić o tem, że ani niezaprzeczony talent Loisy'ego ani jego wiedza ani zasługi naukowe nie byłyby mu nigdy zdobyły katedry uniwersyteckiej we Francyi dzisiejszej, gdyby był pozostał dobrym synem Kościoła W każdym razie będzie on daleko mniej niebezpiecznym i szkodliwym dla religii jako „profesor jej dziejów", niż był jako profesor seminaryum duchownego i jako pisarz, uchodzący za wybitnego przedstawiciela teologii katolickiej.

Jedną z głównych jego hipotez, których trzyma się z uporem hardego sekciarza, jest, że Chrystus P. nie ustanowił ani Sakramentów św. ani Kościoła. Dla uzasadnienia tej hipotezy posługuje się Loisy t. zw. „wyższą krytyką", która polega na całkiem dowolnem traktowaniu tekstów ewangelicznych: poprawia się je, obcina i przestawia według upodobania; — jeżeli znajduje się wiersz lub pouczenie treści dogmatycznej lub sakramentalnej, musi to być tekst później sfabrykowany i wsunięty do ewangelii. Naprożno dowodzą mu krytycy wierzący, uczeńsi od niego, że wszystko przemawia za autentycznością tych wierszy, — on już rzecz rozstrzygnął, on jest pewny, że Chrystus nie mógł nauczać o żadnym Kościele, o żadnych Sakramentach itd. Zresztą pisaliśmy już kilkakrotnie o jego błędach (por. np. Nr. 8 G. K. z br. str. 94). Teraz wyrażamy tylko jeszcze gorące życzenie, żeby łaska Boża nawróciła zaślepionego apostatę! Ale coby z nim wtenczas zrobili pp. Clemenceau, Briand i Doumergue? Zapewne odebraliby mu znowu katedrę w College de France na tej samej podstawie, na której nie chcieli zamianować profesorem assyryologii O. Scheil'a: wszakże katolik wierzący nie ma według nich potrzebnej do badania naukowego swobody!

Katecheza we Francyi.

Nauczanie religii zrobiło w ostatnich czasach znaczne postępy we Francyi do czego przyczyniło się niemało istniejące tam stowarzyszenie niewiast, które gromadzą dzieci rodziców ubogich i uczą je katechizmu. Jest to arcybractwo, które powstało w r. 1893 w Paryżu i otrzymało liczne odpusty od Leona XIII. W r. 1907 liczyło ono w samym tylko Paryżu 3.254 katechistek a na prowincyi 13.370. Wiele z tych pań uczyniło sobie zawód z nauczania religii pod kierownictwem księży i pracuje na tem polu bardzo skutecznie i z podziwienia godnem poświęceniem. Zbierają one dzieci po ulicach (przyczem często napotykają na opór nie wierzących rodziców), przygotowują je do Sakramentów św., opiekują się niemi w dniach wolnych od nauki szkolnej, dostarczają im także sposobności do przyzwoitej zabawy; starsze uczą się deklamacyi, szycia, gry na mandolinie itp. Nauka ta odbywa się często w stodołach lub opróżnionych stajniach w braku lepszych lokalów. Księża parafialni biorą gorliwy udział w pracach stowarzyszenia i oświecają same katechistki w rzeczach wiary, urządzając dla nich wykłady i rekolekcye. — Kiedy to i u nas będzie można mówić o takiem stowarzyszeniu i takiej ofiarności katolików świeckich? *N.*

X. Hlinka przed sądem węgierskim.

X. Hlinka, znana ofiara władz węgierskich, stanie 19. marca r. b. znów przed sądem w Segedynie, oskarżony z powodu swego artykułu, zamieszczonego w czasopiśmie „Americko-Slovenskij Zabavnik".

Sprawa jego suspenzy a divinis nie jest jeszcze w Rzymie rozstrzygniętą (jak pisaliśmy niedawno, opierając się na informacyach dzienników wiedeńskich). Biskup Parvy, który X. Hlinkę zasuspendował na życzenie rządu węgierskiego, wytoczył przeciw niemu najcięższe zarzuty. Natomiast lud słowacki wysłał do Rzymu za pośrednictwem tygodnika »Ludove Noviny« przeszło 30.000 podpisów w jego obronie. Specyalnie zaś parafianie z Rużamberka w liczbie 5000 dają mu, jako swemu proboszczowi, najpiękniejsze świadectwo. Duszą całej tej czynności jest zacny kapłan X. dr. Kolisek, katecheta w Hodoninie na Morawie, osobisty przyjaciel X. Hlinki i to przyjaciel prawdziwy. Już i to świadczy o X. Hlince dobrze, że ma przyjaciela, który mu jest wierny w tak wielkiej biedzie, który dla jego obrony największe podejmuje trudy. Nie wahał on się jechać nawet do Rzymu, by tem skuteczniej pracować w obronie uwięzionego przyjaciela.

Sprawa roztrząsaną była dn. 12. grudnia 1908. Z powodu jakiejś nieformalności Kurya rzymska wstrzymała się jeszcze z wydaniem wyroku. Jakkolwiek sprawa nie skończona, lud słowacki jednak pełen jest ufności, że zakończoną będzie niezadługo dla X. Hl. pomyślnie.

X. F. K.

Żądania czeskiej partyi katolickiej.

Najlepiej będzie, jeżeli żądania czeskiego stronnictwa katol. przedstawimy naszym Czytelnikom na podstawie wiadomości, zaczerpniętych z organów tejże partyi. Oto tak określają swoje wymagania *„Slovacke Noviny"*: 1. Zabezpieczenie niepodzielności czeskiego królestwa; 2. w kwestyi językowej status quo ante, czyli przywrócenie tych stosunków, które istniały w jesieni 1907 roku. Kończą *„Slov. Nov."* wyrzutem: „Krzyczeć, to my potrafimy".

„Noviny z Pod-Radhoste" i berneński *„Hlas"* stawiają także żądanie teki ministeryalnej dla czeskiego stronnictwa katolickiego, stwierdzając, że ono nie rozbiło »Narodowego klubu« z powodu „ambicyi ministeryalnych dr. Hrubana" i owszem postąpiło konsekwentniej od Młodoczechów, którzy pomimo swojej opozycyi wysłali dra Żaczka do ministeryum urzędniczego. Jeżeli jednak teraz Czesi otrzymają trzecią tekę, należy się ona czeskiej partyi katolickiej. *J. M.*

Bibliografia.

„Z przeszłości Hoszczy na Wołyniu", opowiedział **Wołyniak**. Kraków 1909, nakład księgarni Dra Wład. Miłkowskiego, str. 72.

Jest polski uczony, który z przeszłości naszej ukochał szczególnie porozbiorowe dzieje naszych zakonów i szkół w krajach zabranych. Obok tego zajmuje go historya rodów szlacheckich i topografia dawnej Polski. Z jej dziejów kościelnych osobliwą bacznością obdarza Unię św. i zakon św. Bazylego Wielkiego. Po strasznej klęsce 1863 r., kiedy klasztory rząd rosyjski znosił i mienie ich zabierał, umiał **Wołyniak** z ich poniewieranej spuścizny rękopiśmiennej zebrać nieocenione skarby archiwalne, przemawiające w ręku badacza wymownym językiem cyfr i faktów. Doskonała przytem znajomość drukowanych źródeł rosyjskich, mało komu znanych, pozwala **Wołyniakowi** nie być jednostronnym i uzupełniać swoje wiadomości tam, gdzie nasze źródła zawodzą. Szczere przywiązanie do Kościoła katolickiego i wiary jest znamieniem wszystkich licznych pism tego niestrudzonego autora. Chociaż wiek go przyciska a brak poparcia ze strony ziomków bynajmniej nie zachęca, nie ustaje on w pracy i w końcu r. z. puścił w obieg dwie nowe publikacye, o których z kolei słów kilka.

Pierwsza z nich odnosi się do lichego dziś wołyńskiego mia-

sleczka Hoszczy albo Huszczy nad Horyniem. Oprócz najbliższych sąsiadów mało kto wie o jego istnieniu. Miało ono przecież kiedyś chwile przemijającej świetności. Możni Hojscy, dziedzice miasteczka, z rodu dysunici, przyjęli aryanizm. W Hoszczy powstał zbór aryański i szkoły tegoż wyznania. Uczeni aryańscy, polscy i obcy, zjeżdżali się do zapadłego kąta wołyńskiego. Dymitr Samozwaniec uczył się także w Hoszczy i powziął tam pierwszą znajomość polskiego języka. Aryanizm utrzymał się w tem miejscu może do połowy XVII. wieku. Wiadoma rzecz, że w ostatnich latach uczeni polscy gorliwie zaczęli się zajmować dziejami tej osobliwej sekty, która obalając zasadniczy dogmat chrześcijaństwa, znienawidzona była zarówno przez katolików jak przez protestantów polskich.

Z późniejszych panów Hoszczy godny jest pamięci sławny wojewoda Kisiel, chociaż dysunita ale wierny przyjaciel Polaków. Dziwne jednak światło na tę postać historyczną rzuca szczegół, iż najważniejszem źródłem rychłego wzbogacenia się Kisiela stanowiło wyrabianie potaszu w ogromnych lasach trubczewskich, na terytoryum moskiewskiem, na co otrzymawszy osobne carskie pozwolenie, do wdzięczności względem nieprzyjaciela swojej ojczyzny się obowiązywał.

Kisiel sam był bezdzietny. Spadkobiercą jego miał być brat jego, Mikołaj, rotmistrz królewski, ale ten poległ śmiercią walecznych r. 1651. Wołyniak nie znał dwóch listów wojewody, pisanych z Huszczy, z których drugi zwłaszcza, donoszący o bohatyrskiej śmierci brata, godzien jest pamięci. »Tak poległ«, — pisze o nim Kisiel — »jako dziad, pradziad i pradziadów ociec, dwaj stryjów i dwóch braciej stryjecznych, na które takież usypano mogiły«, i dodaje taką sentencyę o nieszczęsnej kozackiej wojnie: »zdrowe zarzuciwszy rady i webrnąwszy w pełną zguby wojnę, narabiamy ustawicznie odwagą, której jakie są skutki, codzienne krwawe *testantur testimonia*« [1]).

Rodzina Kisielów była dość rozrodzona. Dziad arcybiskupa Woronicza, Tomasz Woronicz, ożeniony był także z córką tego rodu. Hoszcza i należące do niej majętności przeszły ostatecznie przed 200 laty w możny dom Lenkiewiczów Ipohorskich tą drogą, że córka poległego Kisiela wyszła za Stempkowskiego, a wnuczka jej, Konstancya Stempkowska, poślubiła Teofila Lenkiewicza. Potomkowie obojga, Lenkiewiczowie, dzierżyli Hoszczę aż do r. 1894, w którym wyszła z polskich rąk w obce. Istnieją jeszcze członkowie tej rodziny w Mozyrskiem, i o czem autor nie wspomina, w Galicyi. Z tej gałęzi pochodzi zasłużony lwowski prałat, X. Dr. Zygmunt Lenkiewicz-Ipohorski.

Pomiędzy członkami rodu dawnych dziedziców Hoszczy wspomina Wołyniak także pobieżnie Adama Lenkiewicza, o którym możemy dodać mało znany literacki szczegół. Jako podstoli (subdapifer) i marszałek sądów kapturowych w powiecie mozyrskim podczas bezkrólewia po śmierci Augusta III, kazał on w r. 1764 w Berdyczowie »in typographia Fortalitii B. V. Mariae« kosztem swoim przedrukować obszerną książkę do modlitwy: *„Deliciae coelestes* pro societate seraphica honoris continui Sanctissimae Trinitatis“ etc. (stron nieliczb. 7 i 453). Łożenie nakładu na wydawnictwo ksiąg pobożnych uważano nie bez słuszności jako uczynek dobry i poświęcano na to wielkie sumy, jak magnaci Daniłowicze, gdy w Antwerpii w dwóch ogromnych tomach in folio drukowali dzieła sławnego Jezuity, X. Łęczyckiego.

Pięknie, w czerwony safian, oprawny egzemplarz *„Deliciae coelestes“* widziałem w ręku familianta wydawcy, X. prałata Lenkiewicza-Ipohorskiego, który go otrzymał w darze od śp. arcybiskupa Morawskiego, ten zaś książkę znalazł w nabytej przez siebie bibliotece po arcybiskupie Wierzchlejskim. *Habent sua fata libelli.*

Z drugiej strony tytułu umieszczony jest, rytowany przez I. Filipowicza, wizerunek cudownego obrazu i niżej, kościoła OO. Jezuitów w Jurowicach, w prowiecie mozyrskim, który to obraz z Polesia przywieziony, znalazł, jak wiadomo, teraz pomieszczenie w kościele św. Barbary w Krakowie. W przypisaniu książki Najświętszej Pannie Jurowickiej zowie się pobożny wydawca synem nabywców Hoszczy: Teofila Lenkiewicza [1]) i Konstancyi ze Stempkowskich, córki kasztelana bracławskiego, pisarstwa ziemskich mozyrskich.

Tyle dla uzupełnienia wiadomości, podanych przez Wołyniaka.

W końcowym rozdziale opowiada autor dzieje monasteru w Hoszczy. Ostatnia z aryańskiego rodu Hojskich, kniahyni Regina Sołomerecka, sama gorliwa zwolenniczka wyznania wschodniego niezjednoczonego, zrobiła fundacyę na Bazylianów dysunickich umyślnie w tym celu, aby wpływ aryański osłabić i zniweczyć (1639). Z monasterem połączona była szkoła, w której uczono także po łacinie i po polsku. W liczbie rektorów szkoły dysunickiej w Hoszczy był także znany autor-polemista Innocenty Gizel, z urodzenia Niemiec z Prus i protestant i tak samo, jak Bogdan Chmielnicki, wychowaniec kollegium OO. Jezuitów we Lwowie. Za to następca jego Skuminowicz umarł katolikiem i ogłosił drukiem apologię wiary katolickiej. Rektorem szkoły w Hoszczy był również Łazarz Baranowicz, wychowaniec OO. Jezuitów w Kaliszu, później prawosławny arcybiskup w Czernihowie, który dzieła swe, należące do niesłychanych rzadkości, pisał po polsku. Tak daleko sięgał wpływ naszego języka w wieku XVII!

Gdy i Hoszcza z czasem Unię św. przyjęła, wykładano w niej dla młodzieży zakonnej i świeckiej retorykę. Słuchaczy bywało po sto. Po pierwszym rozbiorze był tam nowicyat bazyliański i kurs teologii. Na zjeździe 1766 r. ułożono tu konstytucye zakonne, mające wielkie znaczenie, później w Poczajowie drukowane. Po kasacie OO. Jezuitów istniały w Hoszczy szkoły świeckie bazyliańskie pod nadzorem Komisyi Edukacyjnej. Uczniów bywało stu i więcej. Za Katarzyny II. odebrano Bazylianom kościół i zamieniono na cerkiew prawosławną. Zakonnicy pozostali jednakże dalej i utrzymywali w końcu jedynie szkółkę parafialną, która wydała znakomitego ucznia, bo biskupa Krasińskiego. W Hoszczy on, jako chłopaczek rozpoczął pierwsze nauki. Z wspomnienia o tym zasłużonym pasterzu warto powtórzyć smutny szczegół, iż gdy umarł niespodzianie w Krakowie r. 1891, spadek po nim, wynoszący przeszło 100.000 złr., wziął rodzony synowiec, z wiary i przekonań Rosyanin. Przestroga dla kapłanów, tak często bez testamentu umierających!

Wykaz dzieł biskupa Krasińskiego nie jest u Wołyniak, zupełny. Brakuje w nim dwóch publikacyi: 1. Sto zdań dwuwierszowych, Drugie sto zdań i Trzecie sto zdań Kraków 1887, 1888 i 1890. Są to krótkie, wyborne sentencye mieszczące w sobie zwięźle jakąś prawdę. Przed kilku laty przedrukowano je w Warszawie. 2. Wspomnienia, Kraków 1901 (odbitka w 150 egz. z *Czasu*). Jako uczeń szkół w Hoszczy a później pijarskich w pobliżkim Międzyrzeczu nasłuchał się Krasiński o dziedzicach Hoszczy Lenkiewiczach i pozostawił wspomnienienie o jednym z nich, młodo zmarłym Wiktorze, a obdarzony fenomenalną pamięcią powtórzył biskup z głowy ustęp z humorystycznego poematu, który napisał zawcześnie zgasły młodzieniec. Wołyń był za jego lat młodych jeszcze siedliskiem mnóstwa możnych panów polskich. Dzisiaj nikną tam resztki polskości i katolicyzmu.

Kto kocha przeszłość, ten będzie wdzięcznym czytelnikiem pism Wołyniaka. *Z.*

Dr. W. Hahn *„Karol Libelt“* (z 3 ryc. i autografem, Lwów 1907 str. 46. Idem *„Karol Libelt we Lwowie w r. 1869.* Lwów 1907. str. 40.

Dwie te prace, chociaż nie wielkie objętością, jednak stosunkowo dość wiele przynoszą nowych szczegółów do życia jednego z największych mężów, jakich wydała Wielkopolska w XIX. w. Obie napisane zostały z powodu setnej rocznicy urodzin i zajmują się życiem i działalnością uczonego i działacza społecznego, który odznaczał się głęboką wiarą i gorącą miłością ojczyzny.

[1]) Listy te umieścił w swoim Dyaryuszu Stanisław Oświecim, Kraków 1907, ed. Czermak. Źródło to potwierdza trafność domysłu Wołyniaka, że Mikołaj Kisiel zginął pod Winnicą, może przy katastrofie załamania się Polaków na lodzie rzeki Bohu, która się stała powodem klęski wojska polskiego.

[1]) Autor mówi bez żadnego objaśnienia, że Teofil Lenkiewicz i syn jego Leonard posiadali starostwo Krzemieńczuckie. Ponieważ Krzemieńczug nad Dnieprem dawno przestał do Polski należeć, było to starostwo in partibus infidelium tak samo jak ostrskie albo nowogrodzkie w Nowogródku siewierskim za Dnieprem, którego tytuł nosił Tadeusz Czacki. Znana jest mania naszych przodków do tytułów, mieliśmy zatem dygnitarzy wendeńskich.i parnawskich w szwedzkich Inflantach. Duchowieństwo znów stroiło się w godność kanoników inflanckich, których liczba nie znała granie.

Druga podaje tylko obszerniej jeden epizod z życia jego a mianowicie pobyt we Lwowie w 1869 r., gdzie przybył na zaproszenie Towarzystwa naukowo-litarackiego, celem wygłoszenia kilku odczytów i gdzie mu zgotowano entuzyastyczne przyjęcie. *J.*

Die Wissenschaft des Gebetes. Von L. de Besse Uebersetzt von Emil Prinz zu Oettingen-Spielberg. Regensb. 1909. Manz 8° XVI, 285. M. 3.

Niniejszej rozprawie o modlitwie, jej istocie i różnych formach, przyznać należy niepospolitą wartość naukową i ascetyczną. Dla ludzi świeckich będzie ona naszem zdaniem wogóle nie łatwą do zrozumienia, tem większą za to korzyść i pociechę duchowną zaczerpną z niej osoby zakonne i kapłani, którym ją dlatego też gorąco polecamy. *Ro.*

Nekrologia.

† Ś. p. X Wojciech Biela.

(Dokończenie).

Ojczyznę kochał śp. Wojciech gorąco, o niej często myślał, boleśnie dotykały go jej nieszczęścia. Obudzał ducha patryotycznego wśród młodzieży, której często mówił o sprawach Polski. Ojczyzna straciła w nim jednego z najpracowitszych działaczy oświatowych. Gorliwie bowiem pracował w Towarzystwie Szkoły Ludowej, utworzył w Krośnie czytelnię. Uświadamiał lud polski, kiedy tylko mógł, zwłaszcza w czasie wakacyjnym szedł między lud z dobrem słowem nauki, pociechy, porady. Wieśniacy nawzajem bardzo się przywiązywali do gorliwego apostoła oświaty i zachowali go mile w pamięci. Brał on udział i w życiu politycznem kraju. »Żadna dziedzina pracy obca mu nie była, nie uchylał się od żadnego obowiązku, o ile nie kazał mu wysuwać się na naczelne miejsca. Szerokie zaufanie współobywateli powoływało go przy ostatnich wyborach parlamentarnych do kandydowania na posła z miasta Sambora, X. Biela wolał jednak uchylić się od tej godności i prowadzić dalej mrówczą pracę« (»Słowo polskie« w grudniu 1908).

Jak umiał sercem i czynami jednać sobie sympatyę, świadczy fakt, że lud powiatu krośnieńskiego wzywał go z wiosną 1907 roku do postawienia swej kandydatury na posła do parlamentu przeciwko p. Stapińskiemu. »Ale i tym razem odmówił, wolał bowiem rzeźbić dusze młodzieży, i w wewnętrznej pracy kłaść cegły pod odrodzenie narodu« (tamże). Losy Polski łączył ś. p. X. Biela z losami katolicyzmu. Rozumiał, że Polska przedewszystkiem dlatego przez wrogów dręczona, że jest katolicką. Wierzył w wielką misyę katolicką Polski. Myślał on, jak i nasi wieszcze narodowi, o których pisał ks. J. E. X. Arcyb. Teodorowicz: »Pragnęli oni wcielić Chrystusa Jezusa i inkrustować w piersi swego narodu; a potem radziby Go, przepełniającego duchowo Polskę, obnosić przez jej pośrednictwo między wszystkie narody« (Przegl. powsz. 1904 XII). Słowem X. Biela był w sercu i czynach gorącym patryotą.

Każdy cel wzniosły, każda myśl szlachetna znajdowały u śp. zmarłego szczere i serdeczne poparcie. Wszystek czas i siły, które zostawały mu poza obowiązkami, ofiarował on pracy patryotycznej i społecznej. Był czynnym w organizacyach lokalnych, humanitarnych, finansowych i kulturalnych. Miał wiele ducha inicyatywy. — Jednym z najważniejszych punktów programu sprawy socyalnej jest zwalczanie alkoholizmu. Gdyby potrafiono usunąć wszelkie zła społeczne, zostawiając jednak alkoholizm — dokonanoby tylko połowy zbawczego dzieła uzdrowienia organizmu społecznego. Śp. X. Biela był sługą Bożym, a więc i sługą (zagorzałym) sprawy wstrzemięźliwości. Między uczniami swymi, przyszłymi nauczycielami, propagował zupełną wstrzemięźliwość od alkoholu. Przewodniczył na lwowskim pierwszym zjeździe abstynenckim 1904 r. Na drugim zjeździe abstynentów w Krakowie 1905 r. wybrano go wiceprezesem Zarządu głównego »Eleuteryi«, na którem to stanowisku pozostał. Założył Koło »Eleuteryi« w Krośnie i kierował niem do końca życia swego. W styczniu b. r. urządziło krośnieńskie Koło T. S. L. wiec przeciwalkoholiczny. Myśl urządzenia wiecu tego rzucił śp. X. Biela. To też uchwalono tam jednomyślnie jako pierwszą rezolucyę: »aby Koło »Eleuteryi« tutejszej przyjęło nazwę Koła im. Wojciecha Bieli«. Należał on do najlepszych propagatorów wstrzemięźliwości. Wiece chłopskie antyalkoholiczne, to była jego specyalność. Jeździł po powiecie krośnieńskim, jasielskim, sanockim i t. d. Ulubionym tematem w przemowach jego było: »Królestwo Boże a alkohol«. Mówił spokojnie, przekonywająco, a słuchano go z natężoną uwagą. Był czynnym przy założeniu »Związku Księży Abstynentów na Galicyę«. Około połowy grudnia 1908 miało się odbyć zebranie we Lwowie w sprawie tegoż Związku. Ś. p. X. Biela, mimo że już był ciężko chory (cztery dni przed śmiercią), nie mogąc już się poruszać na łożu boleści, napisał jednak (już mało czytelnem pismem) kartę do sekretarza Związku, usprawiedliwiając się z tego, że w zebraniu nie weźmie udziału. Na tejże kartce przedśmiertelnej pisał: »Zebraniu zasyłam życzenie, by idea abstynencyi coraz więcej znajdywała zwolenników pomiędzy księżmi i alumnami«. Do trzeźwości ludu dążył więc przez zupełną wstrzemięźliwość pasterzy tegoż ludu. Słowem, ś. p. X. Biela pierwszy z pośród kleru galicyjskiego zaczął myśleć o planowej, uświadomionej, opartej na szerokich a trwałych podstawach organizacyi i doświadczenia — walce z alkoholizmem.

Autorska działalność jego była też godną uwagi. W 1898 r. wydał on »Drogowskaz dla młodzieży chrześcijańskiej« (str. 239), w tym celu, żeby zaprawić wiek młody do lektury duchownej. Przebija w tem dziele gorąca jego miłość do młodzieży. Ogłosił także szereg artykułów w »Gazecie Kościelnej«. Część ich wydał osobno p. t. »Ze szkoły« w Stanisławowie 1895 r. W dziesięć lat później umieściła znowu »Gazeta Narodowa« sporo artykułów jego pióra na temat walki z alkoholizmem. Styl X. Bieli jest potoczysty, gładki, obrazowy, treściwy, odznacza się przytem nieraz polotem poetycznym. Z wielką łatwością pisywał on także piękne wierszyki. Zostawił też prace w rękopisach: »O dobroci kapłana w pasterzowaniu« (tłum. z niem. — z Kerera), »Słowo o abstynencyi«, „O przeklęta gorzałko!“ (obraz sceniczny), kazania, egzorty, i t. d. Bliżsi przyjaciele zmarłego postarają się zapewne o ogłoszenie tych prac drukiem.

Życie ś. p. X. Bieli ciche było i nierozgłośne, ale bogate w czyny twórcze dla Kościoła i narodu — życie godne czci i sławy. To też pewien kapłan, dowiedziawszy się o jego śmierci, powiedział: »Chciałbym być tam, gdzie on się znajduje. Zazdroszczę mu śmierci«. Można też słusznie do życia X. Bieli odnieść słowa księgi Naśladowania: »Radosnym będzie wieczór dla ciebie, gdy dzień użytecznie przeżyłeś«.

X. Józef Makłowicz.

Spór polsko-ruski w Wełdzirzu.

(Korespondencya).

Chrześcijańska gmina Wełdzirz ma las 80 kilkomorgowy, z którego prawnie mogą korzystać i Polacy i Rusini, nosi bowiem tytuł: »Własność gminy chrześcijańskiej Wełdzirza«.

Jednak mieć prawo a módz z niego korzystać, to wielka różnica. Dotychczas było tak, że Polacy mieli prawo, ale pożytek z lasu mieli tylko Rusini. Polaków puszczano z kwitkiem. Co najwyżej pozwalano, że ten lub ów Polak, w wielkiej potrzebie, dostał z tego wspólnego lasu, parę kawałków drzewa. Ponadto nic więcej. Wszelkie inne korzyści były dla Polaków wprost niedostępne.

Całkiem inaczej rzecz się miała, gdy chodziło o Rusinów. Wtedy uwzględniano nie tylko potrzeby jednostek, ale z gorliwością i skwapliwie korzystano z tego źródła, gdzie chodziło o potrzeby ruskie ogólniejszej natury.

Tak n. p. przed 20-tu laty uchwaliła rada chrześcijańska w Wełdzirzu, składająca się z samych Rusinów, sprzedać część tego wspólnego lasu na wybudowanie ruskiej plebanii w Wełdzirzu.

W ostatnich latach wzięła się ruska rada chrześcijańska do intenzywniejszego wyzyskania tego źródła, naturalnie na cele wyłącznie ruskie.

Rusinom w Wełdzirzu spaliła się cerkiew. Trzeba budować nową, ale kosztem wspólnym Polaków i Rusinów, że zaś Polacy na

budowę cerkwi niby nie dali, więc uchwalono sprzedać wspólny las wyłącznie na budowę cerkwi. Do wykonania tej uchwały wzięło się tak gorliwie, że wspólny las w pień wycięto. Pozostały z niego tylko małe skrawki, trochę drzew bardzo młodych, nie nadających się wcale do wyrębu.

Tego było już Polakom za wiele zwłaszcza, że i oni są w wielkiej potrzebie. Bo jeszcze przed sześciu laty, a więc na długo przed spaleniem się cerkwi, przeprowadzona konkurencya uchwaliła jednogłośnie nagłość restauracyi kościoła, który gnije, dzwonnicy, która się wali, budynków, które niszczeją i t. d.

Jednak chociaż w gwałtownej potrzebie, Polacy nie sięgnęli po wspólny majątek, Rusini postąpili inaczej i ani chwili nie zawahali się wyciąć las na swój wyłączny pożytek. Ten jaskrawy wyzysk wzniecił spór; Polacy zażądali od Rusinów z kwoty 52.000 koron, otrzymanej ze sprzedaży lasu pod wyrąb, prawnie im należną część, na pokrycie swoich również gwałtownych potrzeb, jednak spotkali się z odmową. Udali się tedy po rozsądzenie do Wydziału powiatowego w Dolinie a później do Wydziału krajowego. Wydział krajowy, rozpatrzywszy sprawę, podzielił kwotę sprzedaży wedle liczby ludności, przeznaczając Polakom 17.860 koron, Rusinom 32.000 koron.

Ten wyrok nie podobał się Rusinom, postanowili tedy odwołać się do Wiednia.

Biedota polska w Wełdzirzu nie mogła zdobyć się na zapłacenie obrońcy dla siebie przed sądem wiedeńskim (trybunałem administracyjnym), liczyła zresztą na słuszność swej sprawy, będąc przekonaną, że sprawiedliwość obrony nie potrzebuje.

Nikt tedy sprawy Polaków nie bronił. Sąd zaś wiedeński, opierając się na jednostronnem przedstawieniu, podanem mu tylko przez Rusinów, nie mając żadnych danych do obrony ze strony przeciwnej, uchwalił znieść wyrok Wydziału krajowego, a przyznać Rusinom całą kwotę, motywując swój wyrok tem, że rada chrześcijańska w Wełdzirzu nie przekroczyła swego zakresu działania, że zresztą Polakom przysługuje również prawo korzystania w potrzebie z tego źródła.

Nie wdając się w krytykę tego wyroku, dodajemy tylko uwagi następujące:

»Rada chrześcijańska« w Wełdzirzu nie kierowała się żadnym leśnym planem gospodarczym, lecz wyrąbała nie część tylko wspólnego lasu, ale wszystek i to nie na cele wspólne Polaków i Rusinów, ale na cele wyłącznie ruskie, jest to więc *naruszeniem prawa wspólnika*.

Czy dalej Polacy mogą również w potrzebie z tego źródła korzystać? Pytam, w jaki sposób? Przecież las wyniszczony prawie zupełnie; ażeby z niego korzystać, trzeba go zalesić a potem co najmniej 50 lat poczekać.

Może jednak Polacy nie mają gwałtownych potrzeb, więc się obejdą bez doraźnej pomocy z tego źródła?

Otóż potrzeba jest u nich gwałtowna, bo jak już wyżej powiedziałem, na długo przed spaleniem się cerkwi znaleziono takie gwałtowne potrzeby.

Całej tej sprawie nadajemy rozgłos, zapowiadając, że pomimo naszego ubóstwa dalej ją prowadzić będziemy, gdyż pewni jesteśmy, ze sprawa słuszna przegraną być nie może.

Już w trakcie sporu potrafiła ruska »rada chrześcijańska« dodatkowo sprzedać z pozostałego skrawku lasowego cichaczem drzewa jeszcze za 5.000 koron na swoje cele. Tak to się gospodarzy wspólnym majątkiem. *N.*

Z prasy peryodycznej.

Treść 1-go zeszytu *„Ateneum kapłańskiego“* (luty r. b.)

Rozprawy. Winc. Kosiakiewicz. Główne idee systemu Neoscholastycznego. X. A. Mohl. T. J. Darwin i Hackel. X. Dr. Fr. Gabryl. Pojęcie stwarzania i fakt stworzenia świata (dok.) X. J. Kruszyński. Najnowsze odkrycia biblijne (c. d.).

Prawo i Liturgia. X. Maryan Fulman. Postanowienia Stolicy św. w r. 1908 (c. d.) St. Godlewski. Kongregacye dekanalne w świetle praw obowiązujących (dok.).

Sprawy kościelne. X. Dr. J. Hergel. *Przegląd naukowy.* X. Dr. A. Szymański. Kongres filozoficzny w Heidelbergu. Kronika. *Ruch chrześcijańsko-społeczny.* Zéle. Z Warszawy. X. Tumski. Z Poznania. *Z książek i z prasy.* Teodor Jeske-Choiński Jana Gadomskiego »Nawiedzenie« i Wincentego Kosiakiewicza »Z powrotem« (dok.). X. I. Ch. Chrystus a publicystyka X. I. Ch. Słowacki wobec Polski katolickiej. X. St. Gr. Gryf. *Poradnik.* Spowiadanie się podczas mszy św. a trzecie przykazanie kościelne. Wydania Pisma św. i komentarze. Dzieła o Królestwie Bożem na postawie Ewangelii synoptycznych. *Recenzye i krytyki.* X. Władysław Szczepański T. J, Na Synaju (ks. Antoni Szlagowski). X. Dr. Alojzy Jougan, X. Prymas Woronicz (ks. Jan Gajkowski). Wł. Abraham, Jakób Strepa, arcybiskup halicki (ks. Antoni Tauer). X. Kwoczyński, Psałterz Karpińskiego i jego stosunek do Psałterza Kochanowskiego (ks. Rom. Koppens T. J.) Dr. Psenner, Czystość obyczajów a kwestya społeczna (ks. P. Kremer)

Odezwa.

W Kochawinie jest Zakład Sierót dziewcząt. Obecnie jest 21, a możnaby pomieścić 50, lecz znikąd nie ma pomocy. Zgłoszeń jest bardzo wiele, ale bezpłatnych, a drożyzna coraz większa. Za zezwoleniem JE. Najprz. Ks. Arc. Bilczewskiego udaję się z uprzejmą prośbą do Czcigodnych Braci Kapłanów, by raczyli przyjmować według możności do odprawiania msze św na rzecz Zakładu Sierót, lub też na pomalowanie kościoła, nim nastąpi koronacya Matki Boskiej.

Niejeden może kapłan mógłby sam utrzymać jedną sierotę, przyjmując co miesiąc 8 mszy św. do odprawienia. Jedno i drugie jest sprawą Bożą, która jedna błogosławieństwo nieba.

Ks. Jan Trzopiński.

Polecamy gorąco Zakład ten miłosierdziu Czcig. Współbraci.

Redakcya.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany Szambelanem J. Świątobliwości Piusa X. X Andrzej Świsterski kanonik kapituły metropolit.

Instytucyę kanoniczną otrzymali X. Leopold Niedzielski proboszcz w Białej Górce na probostwo w Janowie w dekanacie grodeckim. X. Stanisław Tempiński katecheta szkoły wydziałowej męskiej im. Mickiewicza we Lwowie na probostwo w Tartakowie.

Przeniesiony X. Józef Cieślak administrator w Toustem na posadę ekspozyta w Wierzbowcu.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Bachórcu otrzymał X. Ludwik Bira, administrator tamtejszy.

Odznaczony Expositorio canonicali X. Adam Orłowski, proboszcz w Tyrawie wołoskiej; X. Michał Sapecki, proboszcz w Uhercach; X. Ignacy Maryan Krysakowski, proboszcz w Borku starym; X. Leonard Lasocki, katecheta szkoły wydz. męskiej w Rzeszowie.

Przeniesiony X. Jan Szczerbiński, kooperator ad personam w Woli Zarczyckiej, na posadę kooperatora ad personam w Trzebosi.

Zwolniony od obowiązków duszpasterskich na przeciąg 6 miesięcy w celu poratowania zdzowia X Józef Szpila, proboszcz w Trzebosi.

Dyecezya tarnowska.

W stan spoczynku przeszedł X. Piotr Lewandowski, proboszcz w Zwierniku, a administratorem został X. Stanisław Nowak.

Zmarł X. Antoni Żądło, prob. w Dobrkowie, w 70 roku życia, a 41 kapłaństwa. Administratorem został X. Franciszek Sikorski.

American System, Brigde work Richmond crown.



Sztuczne zęby bez płytek na podniebieniu, korony złote, idealne protezy mostkowe i precyzyjne metody amerykańskie po cenach nader umiarkowanych.

w Instytucie techniczno-dentystycznym

KAROLA RATTINGERA

b. długolet. asystenta i kierownika działu tech. nadwornego dentysty Jego ces. Mości Szacha perskiego

we Lwowie ul. Zimorowicza 2 (róg ul. Akademickiej)

Rok założenia 1808.

Pierwsza Krajowa Fabryka Dzwonów

Ludwika Felczyńskiego w Kałuszu

(przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka).

Poczta i stacya w miejscu.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obracam przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniam lub zabieram własnym kosztem.

FERDYNAND STUFLESSER

Zakład artystyczny dla budowy ołtarzy i rzeźby kościelnej w drzewie

w St. Ulrich-Gröden

w Tyrolu (Austrya)



Dzieciątko Jezus. wysokości 80 cm, Cena 48 Koron.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu posągi Świętych, ołtarze i drogi krzyżowe.



Katalog gratis i franco.

Jeżeli Przew. Duchowieństwo zamierza wprost u mnie zamawiać, to proszę żądać mego cennika.

Organisty poszukuje od 2. maja Urząd paraf. łac. w Majdanie Sieniawskim koło Jarosławia.

Urząd parafialny w Dobrostworze potrzebuje zaraz organisty, kawalera, trzeźwego, grającego biegle z nut i chętnego w posługach kościelnych. Pensya roczna 240 K, dochody i pomieszkanie a wyjątkowo może dostać i wikt.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

Na zbliżający się Post

polecamy

DROGĘ KRZYŻOWĄ (14 stacyi męki Pańskiej), ręcznie malowane i oleodruki na płótnie, płaskorzeźby z masy mozaikowej, w ramach różnego stylu i bez ram.

Wszelkie paramenta kościelne potrzebne w czasie postu.

Na żądanie wysyłamy cenniki i kosztorysy franko.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

NA ŚWIĘTA I MIESIĄC MAJ

poleca pracownia sztucznych kwiatów

KAZMERY ŁUCZKÓWNEJ

przedtem SABINY TEODOROWICZ

we Lwowie ul. Zimorowicza l. 2

Bukiety do świec, stojące, girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne.

CENY UMIARKOWANE.

Tadeusz Sokulski

Pracownia rzeźb i ornamentów z drzewa,

Lwów, Łyczakowska 54.

Wykonuje wszelkie ozdoby i urządzenia kościelne, każdej jakości i stylu wraz z zupełnem wykończeniem.

Podejmuje się odnawiania, rekonstrukcyi, odzłocenia przedmiotów starszych.

Kosztorysy sporządza, korespondencye załatwia odwrotnie.

Już opuściły prasę:

Konferencye i Nauki Wielkopostne O. Augustyna de Montefeltro

Zak. Braci Mniejszych.

Tom I. II., i III. po 3 korony prócz przesyłki pocztowej.
Tom IV. w druku, oraz

„Niezapominajka dla naszych Tercyarzy czyli 31 nauk na Zgromadzeniach Trzeciego Zakonu Św. O. Franciszka“.

Cena 1 korona prócz opłaty pocztowej.

Do nabycia:

Konwent Braci Mniejszych (OO. Reformatów) w Krakowie.



JEDYNA POLSKA FIRMA
--- WE LWOWIE ---

Mieczysław Janiszewski

ul. Ogórkowa 2. **Zabudowania własne**

Została nagrodzona 6 najwyższemi nagrodami w kraju i zagranicą, za wzorową budowę organów i harmonium.

Fabryka zbudowała największe organy w Galicyi, obecnie buduje 7 dużych organów.

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

= Wiener-Neustadt, Promenade Nr. 4 =



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie,** ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.**

Cenniki i prospekty gratis i franko równie jak pisma z wyrażeniem uznania. Aby zapobiedz pomyłkom, prosimy podawać dokładny adres naszej firmy:

J. Hilzer & Co., Wiener-Neustadt, Promenade 4.

Rok założenia 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Świeży transport HERBATY

aromatyczne pół klg. po K 3·20, 3·80, 4·60, 6 i 8 K.

Znakomite okruchy herbat pół klg. po K 3·—, 3·60 i koron 4·60.

Nowo otworzona

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

pod firmą

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

we Lwowie, ul. Teatralna Nr. 1

poleca wydawnictwa własne i na składzie głównym będące.

Bilczewski Józef Ks. Dr. Arcybiskup. Listy pasterskie i Mowy okolicznościowe (wydanie zbiorowe) 1908 oprawne K 6·50

Wujka Jakuba Ks. T. J. Biblia to jest Księgi święte starego i nowego testamentu w przekładzie polskim. Poprawił i nowym komentarzem opatrzył Ks. Franciszek Albin Symon Arcybiskup. Mikołów-Warszawa 1908. Całość obejmie 4 tomy, cena K 36. Można nabywać także pojedynczemi zeszytami po K 1·20 zobowiązaniem odebraniem odebrania całego dzieła.

NA MAJ

Dąbrowski Tomasz Ks. 64 nauk majowych o litanii loretańskiej. Lwów 1908. broszurowane K 6.— oprawne K 7.—

Książki wysyłamy na żądanie za pobraniem pocztowem lub lub na rachunek i spłaty miesięczne.



Pierwszy i najstarszy skład w kraju

maszyn do szycia, haftu i robót trykotowych

I. IWANICKI

we Lwowie Hotel George

sprzedaje wszystkie maszyny za gotówkę i na raty na najdogodniejszych warunkach oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na hafty, które artystycznie wykonuje jak również poleca znany od lat 37 wzorowy warsztat reparacyjny wszelkich systemów.

Odszczególniona na wystawach krajowych pracownia haftów udziela nauki szycia i haftu bezpłatnie. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Firma „Lippoczy", istniejąca od r. 1768, wskutek zakupna nowych, znakomicie położonych winnic, rozszerzyła znacznie produkcyę win i piwnice swoje, może więc P. T. Konsumentom zawsze własny produkt posyłać.

Pogłoski, jakobym firmę odsprzedał, są z gruntu nieprawdziwe, gdyż chcę ją przy pomocy Bożej moim dzieciom w spuściznie zostawić, jak ją po moich dziadach odziedziczyłem.

Z poważaniem

Norbert Lippoczy

producent win Tallya, koło Tokaju, Węgry.

Emerytowany ksiądz poszukiwany jako kapelan. Warunki podaje obszar dworski w Zwiniaczu poczta loco.

Organista żonaty, liczący lat 30, uczeń Konserwatoryum, bardzo zdolny i biegły w swoim zawodzie grający i śpiewający z nut, umiejący prowadzić chór 4. głosowy, przytem mogący być sekretarzem gminnym lub rachmistrzem, moralny, co świadczą świadectwa i rekomendacye, poszukuje posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Bogumił Klink w Rozdole.

DO SZANOWNEJ DYREKCYI

Krakowskiego Zakładu Witrażów i mozaiki

WP. Architekty S. G. Żeleńskiego w Krakowie.

Zamówione przezemnie trzy okna witrażowe do kościoła parafialnego w Olszynach, przedstawiające N. M. Pannę, św. Helenę i św. Annę zostały wykonane pod względem artystycznym, jak i punktualna dostawa zupełnie wzorowo i ku zupełnemu zadowoleniu, co z przyjemnością stwierdzam.

Olszyny, dnia 6. maja 1908.

X. Wiktor Bar, proboszcz.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia szczerej podzięki krakowskiemu zakładowi witrażów i mozaiki szklanej WP. inżyniera S. G. Żeleńskiego za wykonanie do kaplicy w zakładzie chyrowskim trzech medalionów mozaikowych N. M. Panny Ostrobramskiej, tudzież św. Stanisława Kostki i bł. Jędrzeja Boboli. Obrazy te tworzące prawdziwie artystyczne dzieła sztuki zostały dostarczone przez powyżej wymieniony jedyny krajowy zakład po bardzo umiarkowanej cenie i punktualnie w terminie oznaczonym ku zupełnemu naszemu zadowoleniu i zyskały zakładowi WP. Żeleńskiego nowe zamówienie ze strony chyrowskiego zakładu.

Chyrów, dnia 11. lipca 1907.

X. Jan Nuckowski, T. J., rektor zakładu.

Jerzy hr. Dunin Borkowski. Młyńska, poczta Janów k. Trembowli posyła należytość za 2 fotografie witraży św. Elżbiety i św. Jerzego do Zborowa. Przy tej sposobności muszę wyrazić moją radość; niespodziewałem się, że tak świetnie witraże wypadną, wprost jestem niemi zachwycony. Cieszę się, że w kraju obecnie obecnie mamy zakład prawdziwie artystyczny i że więcej z zagranicy nie będziemy potrzebowali sprowadzać witraży.

Janów, dnia 9. października 1908.

Niniejszem poświadczam, iż zaszklenie 3 okien w klasztornym kościele ukończono dziś przed południem. Okna wyglądają wspaniale, w czem wielkie uznanie należy się także robotnikom firmy (osadzającym witraże).

Mogiła, dnia 6. września 1908.

X. Hieronim, podprzeor w Mogile (koło Krakowa).

JEDYNA FIRMA

WE LWOWIE

która została specyalnie za organy odznaczoną najwyższą nagrodą: złotym medalem, jest rzeczywiście pierwsza krajowa we Lwowie r. 1894 założona firma

RUDOLF HAASE

organmistrz

ulica Piaskowa l. 9. koło kościoła św. Antoniego na Łyczakowie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Gródek Jagielloński, dnia 30. grudnia 1908.

Wielmożny Panie!

Figury św. Wojciecha i św. Stanisława, Męczennika, do wielkiego ołtarza w tutejszym kościele parafialnym, dwumetrowej wysokości, polichromowane, są tak prześlicznie wykonane, że formalnie trudno się od nich oddalić, tak te rysy wiernie i godnie wykonane przykuwają do siebie. Za tak znakomitą pracę składam W. Panu w swojem i całej parafii imieniu serdeczne podziękowanie wraz z życzeniem w jak najdłuższe lata pracować na chwałę Bożą.

Z należnym szacunkiem

X. Leonard Moczarowski, proboszcz i dziekan.

Zaczernie ad Rzeszów, dnia 28. grudnia 1908.

Niniejszą kwotę przesyła X. Proboszcz Panu za statuy, które bardzo się wszystkim podobają, bo rzeczywiście pięknie wykonane. Przy odpuście zwrócę uwagę wszystkim księżom, aby tylko u Pana wszelkie roboty zamawiali.

Z poważaniem

X. P. Szarek, wikary.

Klimkówka, dnia 3. października 1908.

Wielmożny Panie!

Przesyłając należytość za nadesłany wizerunek P. J. oznajmiam, że przyszedł nieuszkodzony, miło mi też wyrazić uznanie za prawdziwie artystyczne wykonanie. Załączam wyrazy szacunku i życzenia »Szczęść Boże« w dalszej pracy.

X. Jan Wolski.

Kolbuszowa, dnia 5. stycznia 1909.

Odsyłam należytość za figurę Matki Boskiej z Lourdes; figura się bardzo podoba.

Z poważaniem

X. Markiewicz.

Jagielnica, dnia 5. stycznia 1909.

Nadesłana figura Matki Boskiej N. P. podoba się wszystkim.

Z poważaniem

X. Antoni Sobczak.

Krasne, dnia 9. stycznia 1909.

Wielmożny Panie!

Dziękuję za bardzo piękne wykonanie figur Najśw. Serca P. Jezusa i Najśw. Maryi Panny — wszystkim się bardzo podobają — przy sposobności zwrócę uwagę na nie okolicznych Konfratrów. Pozostaję z wysokim szacunkiem *X. Stanisław Piechna*, ekspozyt.

Raba Wyżna, dnia 10. stycznia 1909.

Wielmożny Panie!

Dziękuję Panu bardzo za tak piękne wykonanie naszych feretronów — życzę Panu z całego serca jak najlepszego powodzenia i rozwoju zakładu, a przedewszystkiem wyrugowania z kraju wyrobów niemieckich.

Z pełnym szacunkiem

X. Fr. Wiśniowski.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.